Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 8 (382). *WARSZAWA, 15 kwietnia 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98.**

OD ADMINISTRACJI „ŁOWCA POLSKIEGO".

O NR. 2 i 3. Uprzejmie prosimy PP. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników „Łowca Polskiego", o łaskawe nadesłanie z powrotem Nr. 2 i 3-go r. b., ponieważ pewna liczba spóźnionych prenumeratorów jeszcze nie czytała tych numerów. Będzie to koleżeńska przysługa dla braci-myśliwych.

DO ZALEGAJĄCYCH. PP. Prenumeratorów zalegających dotąd w opłacie za II kwartał, ostrzegamy, że przerwiemy im dalszą wysyłkę numerów „Łowca Polskiego".

GODZINY URZĘDOWANIA. Informujemy, że wskutek zwiększenia pracy administracja „Łowca Polskiego" czynną jest obecnie od godz. 9 do 15-ej i od 17 do 19; w sobotę — tylko do godz. 15-ej.

Dzierżawa polowań. Fundacja hr. St. Skarbka (we Lwowie pl. Gołuchowskich 1) wydzierżawi prawo polowania w rewirach leśnych Pryma, Iłów, Stulsko i polnych w Uściu i Drohowyże niepodzielnie na lat 6. Oferty przyjmowane będą do dn. 20 kwietnia.

Powiatowy Urząd Ziemski w Poznaniu wydzierżawi w drodze kokursu ofert na lat 3, prawo polowania na terenie maj. Emiljanowo, w powiecie Szamotuły, obszaru 213 ha; Samołęż w powiecie Szamotuły, 364 ha; Sierosław, w powiecie Poznań, 440 ha; Kołatka, w powiecie Poznań, 263 ha.

Sumę wywoławczą ustala się na terenie w Emiljanowie na zł. 111, w Samołężu — 190, w Kołatce—137, w Sierosławiu — 231.

Oferty ostemplowane składać w Powiatowym Urzędzie Ziemskim w Poznaniu (pokój 10-11) odrębnie na każdy majątek — najpóźniej do 30.IV 1927 r. w zamkniętych kopertach zaopatrzonych w napis: Oferta na polowanie w Emiljanowie, Samołężu, Sierosławiu lub Kołatce, i winna zawierać: a) imię i nazwisko oferenta, b) podanie słowne rocznej tenuty dzierżawnej, c) pokwitowanie Kasy Skarbowej na złożone wadjum w wysokości sumy wywoławczej, d) oświadczenie, że warunki dzierżawy są oferentowi znane i że poddaje się im bez zastrzeżeń.



Pod pleśnią głuszca

Przed polowaniem na głuszce.

Już od tygodnia mamy silną odwilż. Dzisiaj pierwszy raz wyjrzało wiosenne słońce i zadzwonił w niebiosach skowronek. Z puszczy przyszła wieść: głuszce już znaczą. Przejdzie wprawdzie jeszcze ze trzy tygodnie, zanim zadźwięczy w naszych mszarach czarowna pieśń królewskiego ptaka. Z nią jednocześnie zawitają do nas z całej Rzeczypospolitej bracia w św. Hubercie, z mistycznem dla niejednego słowem „głuszec" na ustach.

Chcąc oszczędzić nowicjuszom zmarnowanych trudów, rozczarowań i uchronić od mimowolnych często uchybień etyce łowieckiej, pozwalam sobie skreślić poniżej kilka uwag opartych na mojem długoletniem doświadczeniu i wielkiem umiłowaniu tych łowów. Bo niema dla mnie polowania ponad toki głuszcowe — chyba tylko na łosie z wabiem, i może dlatego specjalnie wymagający jestem.

Dużo w tej kwestji pisano, lecz myślę, że przypomnienie na samem wyjeździe nie zaszkodzi.

Jesteśmy już w puszczy.

Podsłuchy. Bez osobistego udziału w podsłuchach, traci się dużo uroku jutrzejszego polowania, bowiem jest się zdanym na łaskę i niełaskę gajowego, i nie znając terenu, stajemy się automatem bez własnej woli i inicjatywy. Dlatego radzę panom myśliwym poświęcić ciąg słonek i udać się osobiście na podsłuchy, chociaż pierwszego ranka. Na podsłuchach, o ile wiemy mniej więcej, gdzie głuszce zapadają, nie radzę siadać zbyt blisko, pamiętając, że zapadającego głuszca słychać o kilometr. Najlepiej usiąść na brzegu mszaru, na suchem, aby mieć łatwiejszy odwrót po zapadnięciu. Odchodzić należy, gdy dobrze ściemnieje i ptaki zasną. W żadnym wypadku nie radzę strzelać na zapadach, nawet gdyby głuszca udało się podejść w pieśni, gdyż o ile jeszcze jest jasno, popsujemy cały tok; jeżeli już jest ciemno, nie mamy pewności strzału.

Odchodząc od zapadów, należy zaznaczyć na ścieżce, którą rano będziemy szli o jakieś 500 kroków od najbliższego głuszca, gałęzią położoną wpoprzek miejsca, na którem będziemy jutro czekać rozpoczęcia toków, przyczem należy zapamiętać, w jakim kierunku od tego miejsca znajduje się każdy z głuszców.

Ranek. Wychodząc rano z miejsca noclegu, trzeba obliczyć czas tak, aby można było dojść, nie śpiesząc się, do miejsca wzmiankowanego wyżej (zaznaczonego gałęzią) na jakieś 20 minut przed rozpoczęciem toku. W pierwszej połowie kwietnia, głuszec zaczyna śpiewać około czwartej rano, według słońca, w drugiej połowie — o trzeciej i pół. Jeżeli noc jest gwiaździsta, tok się zacznie o jakieś dwadzieścia minut wcześniej. Trzeba jednak pamiętać, że jeżeli droga jest sucha, nie zrobimy więcej w nocy, jak 3 kilometry na godzinę; jeżeli zaś mamy iść po kładkach i błocie, zrobimy maximum 1 i pół kilometra. Po dojściu do oznaczonego punktu, należy zatrzymać się, odpocząć, uspokoić nerwy i oczekiwać pierwszych oznak ranka. Nie radzę bliżej po ciemku podchodzić do głuszca, jak to lubią robić nasi poleszucy, by sobie zaoszczędzić długiego skakania, gdyż cichе nawet kaszlnięcie, lub złamanie gałęzi, może spłoszyć głuszca. Zresztą nieruchome oczekiwanie w ciągu pół godziny i więcej, jest denerwujące i męczące. Możemy zachowywać się dość głośno, palić papierosy i rozmawiać.

Gdy wschodnia część nieba wyraźnie pobieleje, gdy skonstatujemy, że w lesie zrobiło się jaśniej, naprzykład, gdy dobrze widzimy palce wyciągniętej ręki, zaczynamy powoli posuwać się w kierunku najbliższego głuszca, starając się iść jaknajciszej i nie wysuwając się na miejsca otwarte. Jeżeli już jesteśmy nie dalej jak o 250 kroków od głuszca, a ranek jest cichy, ptak zaś nie śpiewa, należy stanąć i czekać cierpliwie. Jeżeli ranek jest wietrzny, albo pada deszcz, możemy podsunąć się o jakieś 50 kroków bliżej. Gdy już chrapnęła pierwsza słonka, a głuszec

nie śpiewa, mamy 99 szans na 100, że ten głuszec tego ranka śpiewać nie będzie, więc okrążamy go zdaleka, aby go nie spłoszyć, i podsuwamy się do innego.

Podejście. Nakoniec posłyszeliśmy pieśń. Jeżeli jest ona jeszcze bardzo niewyraźna, (słyszymy tylko tokowanie), a teren jest suchy, możemy jeszcze posuwać się powoli i ostrożnie, nie zważając na rytm pieśni. Nadmienić jednak należy, że jeżeli polujemy na północy Rzeczypospolitej, w powiecie Dziśnieńskim, Brasławskim, a nawet w Wilejskim, korkowania nie usłyszymy, gdyż głuszce tamtejsze nie korkują albo wcale, albo bardzo cicho, i jest to dźwięk mocno różniący od charakterystycznego korkowania głuszców Polesia. Głuszce tamtejsze stanowią jakby przejście od głuszców Polesia do głuszców z za Dźwiny, które wcale nie korkują.

Gdy usłyszymy już pieśń wyraźnie, zaczyna się właściwe podchodzenie, czy podskakiwanie; tutaj jednak nowicjusz musi się zdać zupełnie na podprowadzającego, wydając tylko zawczasu surowe rozporządzenie, aby przewodnik w pieśń, nie więcej, jak dwa kroki robił. Najlepiej, gdy przewodnik ujmie myśliwego mocno pod ramię, gdyż w ten sposób unika się denerwującego wpatrywania się w nogi przewodnika, w oczekiwaniu, kiedy się one oderwą od ziemi, dla nowego posunięcia. Unika się też tak często zdarzającego opóźnienia myśliwego w skoku, a w wypadku, gdy trzeba będzie w niewygodnej pozycji utrzymać się dłużej, poleszuk, zawsze stojący mocno, podtrzyma. W antraktach między pieśniami, odszukujemy przed sobą miejsce, na którem dogodnie będzie stanąć przy następnej pieśni, unikając zdradliwych, chwiejących się miejsc.

Upatrywanie ptaka. Gdy się jest już pod głuszcem i poleszuk wskazuje ręką kierunek, w którym widzi ptaka, następuje najtrudniejszy dla nowicjusza moment polowania, a mianowicie upatrzenie głuszca. Żeby sobie to ułatwić, musimy dobrze zapamiętać, jak będą wyglądały kontury głuszca przy takiem lub innem jego położeniu w stosunku do myśliwego. Jeżeli gajowy wskazuje ręką prawie pionowo do góry, głuszec milczący będzie miał formę jajka, głuszec śpiewający, jajka, o trochę uciętym, ostrym końcu. Jeżeli ptak siedzi bokiem, zobaczymy kontury siodła wojskowego, z którego przedniego, wyższego łęku, pionowo do góry wyrasta ruchomy wąż (szyja i głowa ptaka). Przy położeniu ptaka przodem do myśliwego, będzie on przypominał pękatą, owalną butelkę z bardzo długą szyjką.

O ile nie widzimy wyżej wspomnianych konturów, znaczy to, że nie widzimy głuszca, lub też siedzi on do nas tyłem, i w jednym i w drugim wypadku należy odskoczyć w bok, w pieśń parę kroków

Strzelać do głuszca, siedzącego tyłem, nie należy, gdyż mamy wiele szans tylko go zbarczyć.

O ile już upewniliśmy się, że widzimy dobrze głuszca, należy skontrolować oddalenie, mierząc wzrokiem po ziemi przestrzeń, oddzielającą nas od pnia, na którym siedzi głuszec. Jeżeli mamy nie dalej, jak kroków 40 — 50, tylko wtedy możemy dać strzał, bez względu, czy mamy w ręku śrutówkę, czy też sztucer. Zadość uczyniliśmy etyce łowieckiej, podeszliśmy głuszca w pieśni. Wymaganie to jest bardzo trudne dla myśliwych, polujących ze sztucerem, szczególnie, jeżeli podchodzimy już w dzień, a głuszec utnie, sam zaś jest widoczny na 100 — 120 kroków jak na dłoni. Strach przed spłoszeniem ptaka, podniecone do ostateczności nerwy, nieprzepartą siłą podnoszą broń do twarzy. Jeżeli zaś broń Boże, jest luneta na lufie, dająca prawie matematyczną pewność zabicia, nie znam myśliwego, któryby się od strzału wstrzymał, strzał zaś taki redukuje do minimum czar podchodzenia — całą treść tego polowania.

Jeżeli ptak spadł, jak to mówią, że aż ziemia jękła, a my zamierzamy podchodzić drugiego, stoimy nieruchomo, zanim się wszystko uspokoi i sąsiednie głuszce znowu śpiewać zaczną. Jeżeli zaś spadający głuszec łopotał skrzydłami, należy biec ku niemu, gdyż może nam ujść, lub też łopocząc na ziemi, ostatecznie rozpędzić sąsiadów.

Drugi głuszec. Zaczynając podchodzić drugiego głuszca, musimy zastanowić się, czy mamy szanse go podejść. Jeżeli wschodnia strona nieba stała się z białej różową, jeżeli kora sosen nabrała żywej, złoto - czerwonej barwy, podchodzenia należy zaniechać, gdyż szans podejścia mamy bardzo mało, a rozpędzimy tylko głuszce, uniemożliwiając sobie lub koledze, polowanie w tym sezonie.

Na zakończenie pozwolę sobie poruszyć kwestję strzału do przypadkowo nadleciałego głuszca, starając się udowodnić dopuszczalność takiego strzału; w jednym z artykułów „Łowca Polskiego" przytoczono porównanie z przypadkowem spotkaniem na rykowisku jelenia nieryczącego, a dozwolonego do odstrzału 12-ka. Porównanie to niczego nie dowodzi, gdyż u jeleni możemy się przekonać, czy mamy przed sobą pięknego byka, czy też marnego śpiczaka, o nieśpiewającym zaś głuszcu nic możemy wiedzieć, czy jest on pięknym tokowikiem, czy też niedozwolonym do odstrzału, rzadkim „krechtunem".

Więc przybywajcie bracia w św. Hubercie — czekamy, a puszcza stroi się na wasze spotkanie w pieśń, miłość i słońce!

W. Tukałło.

Odezwa do myśliwych.

Kiedy w dawnych czasach srogi zwierz nawiedził okolicę — myśliwska pobudka leciała wdal, zwąc na łowy do wspólnego czynu łowiecką brać... I ruszali najprzedniejsi myśliwcy na rozkoszną zabawę, hartującą duszę i ciało,— a kto gnuśniejąc, w domu pozostał i o łowach zapomniał, na czarowny dźwięk myśliwskiego rogu czuł dawny wigor w kościach, psy zwoływał, broń chwytał, rumaka dosiadał — i stawiał się pod zielony znak rycerskiej zabawy...

„Łowiec Polski" jest dziś tym naszym sztandarem ukochanym i tą naszą radosną pobudką. A choć koło niego skupił się już zacny zastęp łowców z Bożej łaski, venatorów z krwi i kości, niejeden jeszcze brat myśliwy nie zdążył na głos jego przybyć konno i zbrojno, rzuciwszy domowe pielesze, aby łowiecką ochotą serce zagrzać, jak staropolskim miodem...

I dlatego „Łowiec" — postanowił zagrać Wam, bracia, myśliwi, którzyście pod jego znak jeszcze nie zdążyli przybyć, pobudkę myśliwską, dawnym, dobrym i kochanym obyczajem...

Postanowił wezwać Was po imieniu, zacni wenatorzy, ze staropolską serdecznością — iżbyście ruszyli z nim razem na łowy...

Grać wam będziemy wsiadanego... Na dźwięk naszej pobudki wspomnicie dawne przygody łowieckie, minione wiosny, spędzone w puszczach poleskich i na błękitnych rozlewiskach rzek, lata i jesienie w borach pełnych zwierza, i rykowiska jelenie w górach nieba sięgających, gdzie człowiek jest bliżej Boga, i zimy mroźne, groźne, a tak rozkoszne w białej kniei, ostoi dzików i wilków.

Zwać Was będziemy na myśliwskie gody pod nasz sztandar po imieniu — nie dlatego, iżbyście inaczej nie stawili się na naszą pobudkę, ale przeto — że jesteście naszymi najmilszymi i najgodniejszymi braćmi...

A każdy z Was, stanąwszy pod znakiem św. Huberta, wezwie nowych wybrańców — z pośród najmilszych i najgodniejszych... I tak wzrośnie w siły i moc zastęp z pod zielonego sztandaru.

WEZWANIA.

W niniejszej rubryce każdy Czytelnik i każdy Przyjaciel pisma naszego wzywać będzie swoich Przyjaciół do zaprenumerowania „Łowca Polsk." Administracja prześle niezwłocznie pod adresem wezwanych egzemplarz okazowy naszego pisma. Wezwani z kolei obowiązani są wezwać inne osoby, nieprenumerujące „Łowca P.". W ten sposób utworzy się łańcuch przyjaciół „Łowca Polskiego".

Juljan Esmond wzywa do „łańcucha Przyjaciół „Łowca Polskiego" pp. **H. Esmonda**—Kopernika 12, **Tadeusza Metziga**, nadleśnictwo Gołąbki, p. Gościeszyn, posłów prof. **Konopczyńskiego**, **Knothego**, **Niedzielskiego**, **Zarembę i Osieckiego** — Sejm, **Karola Albrechta** — Mazowiecka 3, łowczego **Walewskiego** — Spała, — prosząc o zaprenumerowanie „Łowca P." i o wezwanie ze swej strony na łamach „Łowca" swoich znajomych myśliwych do „łańcucha Przyjaciół „Łowca Polskiego".

Stanisław Lilpop zwraca się z serdeczną prośbą o przyłączenie się do „Łańcucha Przyjaciół Łowca Polskiego":

Artura Borzewskiego m. Długie, p. Rypin;

Stanisława hr. Czackiego Warszawa, Nowozielna 49;

Zygmunta Glinki m. Mękarzów p. Szczekociny;

Stanisława Karnkowskiego m. Łazy p. Teresin;

Zygmunta hr. Broel-Platera m. Białaczew p. Opoczno;

Stefana Siemieńskiego m. Krzepin p. Włoszczowa;

Hieronima Siemieńskiego — Silnica, poczta Silniczka, pow. Radomsk.

Jana hr. Sobańskiego plac Zbawiciela 39-a;

Franciszka Wisłockiego m. Zabłocie p. Milejczyce, z. Grodzieńska;

przez zaprenumerowanie „Łowca Polskiego" i wezwanie do tego samego 2-ch swoich znajomych myśliwych.

Refleksje z niedawnych polowań.

Zima chyli się ku końcowi, marcowa plucha dreszczem na dworze przejmuje, więc do kominka smolaków dokładam i myślę, i wspominam.

Wspomnienia łowów, obrazki z polowań minionych, lub też świeże, niedawno w kniei przeżyte wzruszenia, w płomieniach ogniska gorzeją gdzieś, jakby we mgle wskakujących w czeluści komina płomyków, majaczą się dawne kniej naszych chlubne rozkłady.

Białowieża, Nieśwież, Spała, Dawidgródek, Naliboki, Poryck, Strzelce, Stężażyca i przepadłe dziś dla nas, głębokie ostępy Mińszczyzny.

Gdy wymrą ostatni myśliwi, co sławę tych polskich puszcz głosić, jako naoczni mogą świadkowie, zostanie jeno popiół w wygasłem wspomnień ognisku.

Patrzę w ogień i myślę.

Na kolanach mych spoczywa Nr. 5 „Świata", otwarty na stronicy, zatytułowanej „Wielkie polowania w Spale i w Nieświeżu".

Siedem zdjęć fotograficznych. Ne jednem 11 dzików, które reprezentują blisko 100 tys. ha Ordynacji Nieświeskiej. Czy to ma nas, myśliwych, pocieszyć, że brak zdjęcia z rozkładu polowania reprezentacyjnego w Spale?

Widzę, z jakiem zainteresowaniem wpatruje się przeciętny czytelnik „Świata" w te dwie stronice... zanim się wczyta z równie wielkiem zainteresowaniem w „Polowanie na autorów", lub „Drobiazgi teatralne" na 12 stronicy.

Lecz widzę również żal w oczach każdego myśliwego, wpatrującego się tak, jak ja w dogasający na kominie ogień, gdy w płomyku mu migocą: „Delegat M.S.Z. p. Łebkowski" i tak dobry myśliwy, jak Eustachy ks. Sapicha, w drodze na popołudniowe polowanie i człowiek, który stojąc przed stanowiskiem p. de Quevedo, z ręką w kieszeni, napewno przeszkodzi czynności p. ministra, który, jak widać z napisu, jest w „trakcie strzelania do przebiegającego dzika". Mimowoli nasuwa mi się myśl, że na popołudniowem polowaniu łatwiej jest upolować „głuchotkę", o której w przedostatnim „Łowcu" czytałem.

Rozkład Nieświeski nieco nas pociesza, gdyby nie wspomnienia.

Gdzież te „pełne zwierza bory", gdzie padło nie przed dalekiemi laty dwadzieścia parę niedźwiedzi, a gdzie sam na dziki polując, prawie w każdym ostępie rozkoszą wzrok napawałem, gdy łosie ciężkim swym chodem podszycie trzaskały.

Gdzie sto kilkadziesiąt dzików, które na kilka lat przed wielką wojną, w ordynacji Dawidgródeckiej na rozkładzie leżały? Dziś puste to mateczniki. Jedynie kaczka nalotna lub głuszec w głębokiej zapadły kniei, bronić chwały naszych błot i ostępów będzie, dopóki, przez wszystkich zapomniany, spłoszony łoskotem ostatniej zrąbanej sosny, w dalekie gościnniejsze dla niego krainy odleci. Na Wschód.

Strzelców w Polsce nie brak, lecz pośród nich hodowców procent znikomy, a jeżeli władze nasze nie potrafiły ochronić żubra, których sztuk 9 w Białowieży, gdy we władanie nasze się dostała, było, a które przecie do jednego z bogactw Państwa Polskiego zaliczyćby należało, to przecie słaba jest nadzieja, by o ile nie nastąpi zasadnicza zmiana w pojęciu, czem jest łowiectwo dla kraju, organy miarodajne mogły, czy chciały dopomóc tym, co o łowiectwo dbają, a zmusić tych, co zwierzynę tępią, do zaprzestania swego procederu.

I tu pozwolę sobie zapytać, jaki jest dziś zwierzostan w Białowieży, w tej puszczy prastarej, która jeszcze nie tak bardzo dawno, chlubą cesarstwa rosyjskiego była?

Niestety, statystyki wykażą, że zwierzostan w Polsce nie wzrasta, ustawy łowieckiej, odpowiadającej dzisiejszym warunkom, nie mamy jeszcze zatwierdzonej, lecz podlegamy różnym jeszcze zostawionym nam przez zaborców. Jeżeli dla pewnych czynników sprawa ta zbyt błaha, niech dadzą pracować tym, dla których myślistwo i hodowla nie jest igraszką. Że mimo trudnych warunków, można wiele zrobić, stwierdził to szef referatu łowieckiego, który opracował b. dobrą ustawę łow. i zdołał zwalczyć nielegalny handel zwierzyną, mimo piętrzących się ze wszystkich stron trudności.

Czem dla państwa jest łowiectwo, dawno zrozumieli nasi sąsiedzi, Niemcy. Poważny dochód, jaki dał państwu Dep. Łow. w roku ubiegłym, najlepiej o tem świadczy, a bogata literatura łowiecka dowodzi, że zarząd tej gałęzi przemysłu i bogactwa kraju, spoczywa w ręku fachowców, a nie dyletantów, jak to częstokroć ma miejsce w naszych Dyrekcjach Okręgowych. (Np. Białowieża, gdzie niedawno miało miejsce zabicie 2 kóz w czasie ochronnym z wiedzą Dyrekcji). Dochód ten nie przedstawia się w miljardach, lecz w miljonach marek złotych, ale sądzę, że i to przydałoby się na zaspokojenie nędzy kilkudziesięciu tysięcy bezrobotnych.

Lecz dość tych myśli smutnych! Dorzucam smolną kłodę do komina i w trzasku iskier wesołym, widzę sznur sań do kniei ciągnących. Gospodarz, towarzysz mnogich wypraw łowieckich, p. Jerzy Koszarski, gości swych na łowy prowadzi. Obszar, który opolować mamy, do wielkich ostępów litewskich nawet porównać się nie godzi, lecz jakżeby Wam się przydało, magnaci, na tysiącach hektarów panujący, ten dzień w lasach prawdziwego myśliwego na łowach spędzić! Zdawałoby się, że wszystkie dziki z całej Lubelszczyzny się tutaj zebrały. Tropami ich linje wszystkie raz po raz przecięte, przy zadawanej paszy drobna zwierzyna śnieg na klepisko udeptała. Miot po miocie szybko bierzemy, i pomimo częstych strzałów do zajęcy, dziki, które są prawie w każdym, na strzał raz po razu wychodzą. Lecz jakto często z dzikami bywa, gdy św. Hubert myśliwemu nie sprzyja, pada ich mało. Gdy wieczór zapada, na rozkładzie liczymy ich tylko 5 przy 130 zającach i 2-ch lisach. Powinno zaś było paść 11 (co na następnem polowaniu miało miejsce; do zajęcy nie strzelano), a widzieliśmy dzików dnia tego ogółem zgórą 50.

I działo się to w rewirze, gdzie parę lat przed wojną dzik był tylko przechodni, a zające liczyło się na sztuki!

Kominek dogasa, sen klei powieki, a w myśli majaczą się głębokie ostępy Polesia, gdzie, zawdzięczając troskliwej opiece nad zwierzem i niezmordowanej pracy senjora polskich myśliwych, a prezesa naszego „Polskiego Tow. Myśl.", p. Stanisława Lilpopa, danem mi było niedawno dwukrotnie dubletem dwa dziki położyć, wśród których był jeden piękny odyniec.

Ostępy dzikie, kochane, łozy, olchy i mokradła, jak dobrze o was śnić, jak serdecznie dziękować wam trzeba, zrozumiecie nietylko Wy, drodzy towarzysze myśliwi, którzy razem ze mną wsłuchiwaliście się niedawno w chrzęst idących na nas po zmarzniętej skorupie dzików, lecz zrozumiecie wszyscy, co krainę polską „puszcz przepastnych krainę" kochacie.

A jeżeli kto z was, panowie, słowa te w „Łowcu Polskim" przeczytawszy, szerszemu ogółowi w przedruku poda, lub dopomoże, by doszły do tych, co usłyszeć je powinni, a złu zaradzić mogą, śle wam serdeczne myśliwskie „Bóg zapłać!"

Maurycy Potocki.

Ś. p. generał Adolf Kuczewski.

Wspomnienie pośmiertne.



Redakcja nasza poniosła bolesną stratę! Zasnął na wieki w Panu, nasz czcigodny Członek Komitetu Redakcyjnego — współpracownik pisma, ś. p. generał brygady (emerytowany) Adolf Jan Kuczewski. Znowu odszedł w krainę wieczności jeszcze jeden z plejady myśliwych „dawnego" autoramentu! — jeszcze jedno wielkie serce gorącego miłośnika przyrody — bić w jej tętno — na zawsze przestało! Coraz luźniej się robi niestety pod tym względem na świecie szerokim... Jako towarzysz broni zmarłego, jeszcze tam hen! — daleko, na krańcach Ojczyzny! —w zaraniu formowania się sił zbrojnych Rzeczypospolitej, — w szeregach I-go Polskiego Korpusu — rzucam grudkę ziemi na świeżą mogiłę!... Jako wszyscy my—pod jarzmem moskiewskiem, wyrósł ś. p. generał „ani z roli, ani z soli — ale z tego, co nas boli"... Nie zważając na tyranję i prześladowania, w sercu Jego szlachetnem panował wykwint uczuć narodowych i gorącej miłości ziemi rodzinnej, tej Polski, tak przez Niego ukochanej! — wymarzonej, oraz przywiązanie głębokie do świętej wiary i tradycyj praojców!... W ciągu szeregu długich lat służby wojskowej na Kaukazie, rzetelnie miłując przyrodę — będąc poetą-myśliwym, ś. p. Adolf znajdował jedyne ukojenie na łonie tej wielkiej matki-pocieszycielki — od zgryzot i cierpień wszelkich! Tam też, wśród śniegowych szczytów, w kryształach lodowców, w otoczeniu i warunkach pierwotnych — zdala od „Miasta złego" — formowała się Jego dusza myśliwska! — Krzepła myśl! — piórem później uplastyczniając przeżyte wrażenia dziwnie pięknych łowów i dni na obczyźnie przebolałych!... Gdy tylko zabłysła jutrzenka lepszego, narodowego jutra, z grozy wielkiej wojny i chaosu „bezkrwawej?" rewolucji rosyjskiej powstała — jedynym

z pierwszych staje do „apelu"!... Widzimy Go na czele brygady w 3-ciej Dywizji I Korpusu Dowbora, pod bezpośredniem dowództwem nieodżałowanej pamięci gen. Iwaszkiewicza. Epopea przemarszu z Jelni do Bobrujska... hordy rozbestwionych „czybaryków"... *) homeryczne zwycięstwa... tragizmu pełne chwile rozformowania Korpusu... hejnał glorji Odrodzenia Polski!... późniejsza żmudna, twórcza praca dni szarych, codziennych — wszystko to magją filmu wyśnionej, rzekłbyś przeszłości — przesunęło się na ekranie Jego szlachetnego serca!... W stan wiecznego „spoczynku" odszedł już bohaterski Lwowa obrońca, gen. Iwaszkiewicz — tak niedawno jeszcze ostatni hołd oddawaliśmy kapelanowi Okręgu Warszawskigo a byłemu, tejże 3-ciej dywizji ks. prałatowi Niewiarowskiemu i oto, znowu jeden łącznik z epoką walk o niepodległość nas na zawsze opuszcza!... Smutno mi Boże!... lecz „fiat voluntas tua!" Wszystkim nam pamiętnymi są opisy myśliwskie na szpaltach „Przeglądu Myśliwskiego", „Łowca"— ś. p. pana Generała. Zgon Jego stanowi niezawodnie wielką stratę dla naszego, tak szczupłego grona w piśmiennictwie łowieckiem. Wspomnienia o Nim, jako koledze i „człowieku" — w sercach naszych żyć wieczyście będą!... Owa potencjalna pogoda i spokój Ducha, coraz niestety rzadszy w neurastenicznych okolicznościach doby obecnej, skromność żywiołowa niemal całej Jego postaci, łagodność, uprzejmość, zawsze niezmierna — pomimo że, o ile mi wiadomo, przecierpiał On niejeden zawód i gorzkie rozczarowanie! — sama sylwetka, prawdziwie staropolska! — stwarzały prototyp dziwnie piękny „Myśliwca" — dawnych, zamierzchłych czasów! „„Takimi musieli być Ci — co to z „oszczepami" — na niedźwiedzie w puszczy Nalibockiej „chodzili"— „sajhaki", wilki i lisy z „pod chartów" w stepach Dzikich Pól „harapowali" — z „sokołami", na „ptaszkach" się „srodze" nieraz zabawiać lubili!... Wszyscy ci, u których klejnot serca i duszy równał się tężyźnie łowieckiej i szczerozłotej kordjalności uczuć, będąc ekwiwalentem określenia ze szczytnych, najszczytniejszym! — Prawdziwy myśliwy-przyrodnik!... Niech że Ci w Nirwanie odpoczynku po trudach i znojach życia tu na ziemi już rodzinnej! Polskiej! — śnią owe przełęcze skaliste—rogatych turów przytulisko, skromnych kuropatewek górskich. Podczas, gdy tam u Araratu podnóży, w stepowem kwieciu równin Erywańskich królują stada czujnych dropi i strepetów — rwą się barwne „turacze" **) — całem bogactwie tej fauny egzotycznej... I ludzie Ci prości — Twych wypraw dalekich towarzysze! — rycerskości pierwotnej ich objawy — „aułów" ***) ogniska! cała harmonia i przepych tej natury — jedynego źródła piękna i pociech wszelkich dla duszy myśliwskiej, których nawet ręka zaborcy „zohydzić" jest bezsilną!... Najmniejszy powiew wiatru bowiem zniesie do szczętu posiew krwi, nędzy i głupoty ludzkiej! — Przenigdy granity potęgi myśli — jakoteż czary, czerpane z łona Matki - Pocieszycielki!... A dziś tembardziej! — w skibach tej świętej Ziemi, ale już „własnej", gdzie odpoczywa na wieki ciało Twoje zbolałe — grudka każda, której męczeńską krwią pokoleń i żołnierza polskiego zroszoną jest! — Śpij! odpoczywaj! — towarzyszu miecza i pióra niezapomniany!

„W Twym zimnym grobie, niech się Polska nasza ciągle śni Tobie".

Po raz ostatni na „baczność" przed Tobą stając „Czołem! — Cześć Panie Generale"!

Adam Rzewuski.

*) Tak zwali nasi żołnierze moskiewskich soldatów.

**) Rodzaj kaukaskiego frankolina.

***) Wieś górska Kaukazka.

Zwierzyna i łowiectwo biblijne.

V. Gatunki i nazwy.

Na początku Księgi pierwszej, opiewającej stworzenie świata, występują na przedniem miejscu „ptaki" (Rozdz. I. wers. 22); na drugiem: „bestje ziemne" (R. I, w. 24). Pierwsza też gatunkowa nazwa, występująca w Biblji, należy do ptactwa. W rozdz. VIII, w. 6 czytamy o „kruku", a w następnym wierszu o „gołębiu".

Dopiero w XV rozdziale mamy pierwsze określone gatunki zwierząt czworonożnych. Na pierwszem miejscu występuje tu „jałowica", czyli jałówka, dalej koza i baran. Czytamy mianowicie w wersecie 9-ym:

„Bóg powiedział do Abrama: Weźmij mi jałowicę trzecioletnią, i kozę trzecioletnią, i barana trzech lat, synogarlicę i gołąbiątko".

Co się tyczy synogarlicy występującej w przekładzie ks. Jakóba Wujka, — to w słowniku hebrajskim księdza A. L. Chiariniego, wydanym w Warszawie w r. 1829-ym, nazwa tego gołębia, brzmiąca po hebrajsku: „Tor", przełożona została: „Turkawka".

„Gołąbiątko" zaś występuje tam jako „pisklę" ptasie, bez określenia gatunku.

A oto, co się stało z temi stworzeniami:

„Abram wziąwszy to wszystko, rozciął na poły i obie części położył przeciw sobie, jedną ku drugiej; ale ptaków nie rozcinał" (W. 10).

„I zlecieli ptacy (inaczej: „zleciało ptastwo") do onych „ścierwów", a Abram odganiał" (W. 11).

W tem wyrażeniu: „ptacy", czy ptactwo, ukryty jest jednak nowy gatunek ptaka, a mianowicie „sęp", który w brzmieniu hebrajskiem opiewa: „A i t.".

Wyraz ten ks. Chiarini, a za nim Piotr Chlebowski (r. 1829) tłomaczy wprawdzie: „ptak drapieżny", ale w słowniku ułożonym przez Ben Jehudę w Jerozolimie, a wydanym w Wilnie w roku 1901-ym, przełożono ten gatunek ptaka na język niemiecki: „Geier" (co właśnie znaczy po polsku: sęp) oraz po rosyjsku: „korszun" co także oznacza: sęp, ale zarazem i: kania, i: jastrząb.

W rozdz. XX w. 14 czytamy:

„Abimelech nabrał owiec i wołów".

W rozdz. XXI w. 27:

„Abraham nabrał owiec i wołów".

Osioł występuje po raz pierwszy w rozdz. XXII w. 3:

„Abraham osiodłał osła swego".

A potem (w. 13): „Baran uwiązł w cierniach za swe rogi".

Wielbłąd występuje po raz pierwszy w rozdz. XXIV w. 10.

„Sługa Abrahama wziął dziesięć wielbłądów z wielbłądów pana swego".

W rozdziale XXXVII w. 20 w opisie sprzedania Józefa przez braci, synów Jakóba, czytamy:

„I rzeczem: zły zwierz go pożarł".

A patrjarcha Jakób uwierzył w to, powiadając:

„Zwierz okrutny zjadł go, bestja pożarła Józefa". (W. 33).

W zakończeniu Księgi Pierwszej Genesis, występuje po raz pierwszy gruba zwierzyna „egzotyczna": lew, a dalej: jeleń i wilk.

Są to metafory używane przez Jakóba, porównywającego w przenośni zalety i właściwości swych synów do wspomnianych zwierząt.

Dzieje to się w przedostatnim rozdziale Księgi Genesis, w XLIX, rozpoczynającym się od słów:

„A Jakób zezwał syny swe i rzekł im: Zbierzcie się, a oznajmię wam, co ma przyjść na was w ostatnie dni“ (W. 1).

„Juda to szczenię lwie: Do łupu, synu mój, wstąpiłeś; odpoczywając, ległeś jako lew i jako lwica; któż go wzbudzi? (W. 9).

„Neftali to jeleń rączy“ (inaczej: „łania wypuszczona“) dając wymowę piękności“. (W. 21).

O Józefie mówi w w. 23 i 24:

„Strzelali nań i znienawidzili go strzelcy, jednak został potężny łuk jego“.

Wreszcie o najmłodszym synu, Benjaminie (w. 27):

„Benjamin jako wilk drapieżny (in. „porywający“), rano będzie jadł łup, a wieczór będzie dzielił zdobycz“ (in. „korzyści“).

Tyle w Księdze Rodzajów, Genesis, Pierwszej Mojżeszowej.

Jerzy Oreński.

Pod zielonym sztandarem.



Do sprawozdania z polowania Towarzystwa Płockiego w dn. 26 lutego na lisy, kiedy w lasach Brwileńskich, pod Płockiem, zastrzelony został wilk przez p. W. Popkowskiego.

Odświeżenie krwi ginących bobrów przez sprowadzenie bobrów ze Szwecji.

Ministerstwo Rolnictwa sprowadza dwie pary bobrów szwedzkich do nadleśnictwa Bucharzewo, w Dyrekcji L. P. Poznańskiej, gdzie zostaną one pomieszczone w specjalnie na ten cel przeznaczonej ostoi, a następnie skrzyżowane z bobrami polskimi. W powyższym, doniosłym czynie, ku utrzymaniu ginącego bobra, ważną i chlubną rolę odegrał prof. Niezabitowski, oraz p. Wł. Janta Połczyński.

Dawne grzechy.

W dniu 4 b. m. w Sądzie Pokoju przy ul. Zielnej rozpatrywano dwie sprawy przeciw braciom Pakulskim z roku zeszłego o nielegalny handel zwierzyną. Sąd skazał p. Pakulskiego w sumie na 14 dni aresztu (po 7 dni), lub na 100 złotych kary (po 50 złotych). Jako świadek w obu wypadkach stawał niestrudzony pogromca nielegalnego handlu zwierzyną, Juljan Ejsmond.

Podkreślić należy z uznaniem, iż w roku bieżącym, zarówno B-cia Pakulscy, jak i inni kupcy w Warszawie, stosowali się najskrupulatniej do obowiązujących przepisów, stając w ten sposób u boku władz w walce z kłusownictwem. Akcja zatem referenta łowieckiego M. R. cel swój osiągnęła w zupełności.

Napaść. Jakiś niefortunny dziennikarz napadł na naszego kolegę redakcyjnego p. Czemiejewskiego za to, iż w książce swej „Wśród stepów i puszcz“, bandytów - napastników nazwał po imieniu „chamami“ oraz za to, że śmiał z bronią w ręku bronić przed nimi swego życia i mienia. Nie wiem, od którego z potomków Noego wywodzi się autor tej niemądrej napaści, ale najprawdopodobniej od któregoś z mieszkańców arki zacnego patrjarchy.

Informator.

Przygoda z odyńcem.

Ulegając namowom grona P. P. Myśliwych, bodaj, że poraz pierwszy dzielę się z Braćmi z pod znaku Św. Huberta wrażeniami jednej ze swych przygód łowieckich. Wypowiedziałem się mimowoli w ten sposób, że każdy, czytający owe słowa wstępu koniecznie przedstawi sobie w wyobraźni swej okazały typ weterana sztuki łowieckiej, który rad przy ciepłym piecu prawić dziwy o swych łowach, a w braku słuchaczy, schwycił pióro do ręki i gryzmoli ku swej i ludzi uciesze. Ku memu jednak zupełnemu zadowoleniu, zaliczam się do młodszej braci łowieckiej, a że przygód nie unikam, mam ich całą wiązankę, która, oby się przy końcu mego najdłuższego żywota przekształciła w bukiet wspaniały. Los i wola tak ściśle związały me życie z knieją, że według wszelkich prawdopodobieństw, życzeniu memu stanie się zadość.

Tyle, by się przedstawić kolegom Myśliwym.

W wigilję pamiętnego dnia (18. I. 1926 r.) udałem się na spoczynek z tą radosną nadzieją, że, miła zawsze sercom myśliwskim, ponowa okryje do rana swym dziewiczym całunem — knieję całą. Nadzieja moja ziściła się nadspodziewanie. Nietylko ziemia, lecz drzewa i krzewy do najcieńszej gałązki uginały się pod ciężarem spadłego w nocy śniegu. Cieszyłem się ponową, jak głodny literackich wrażeń zdobytą książką nieczytaną.

Dzień ten poświęciłem na wielkie łowy na grubego zwierza, straszniejszego od wilka (dla zwierzyny), na osławionego w okolicy kłusownika Antka, którego nieskalana ponowa winna była do lasu zwabić — lecz i niewdzięcznie zdradzić. Do pomocy wziąłem starego wygę, gajowego Iwana, który, gdym się z nim owym zamiarem podzielił i plan ob-

ławy przedstawił, jak zwykle na wszystko się zgodził, nie zaniedbując swego: „tak to ono to tak, lecz siegodniszni dzionek Bóg dał na kunicy — a to i na lisie ponowa — za deń możnaby i try dostaty". — Po oświadczeniu, że dla mnie ponętniejszą byłaby wygarbowana skóra Antka, aniżeli pięć kun, wyruszyliśmy w drogę. Tutaj nawiasem wspomnę, że rzecz dzieje się w Państwowem Leśnictwie Faustynowskiem na terenach dzierżawionych przez W.K.Ł. w osobie prezesa p. generała Macewicza.

Zachodząc od południowej granicy lasu w uroczysku Turowiec, spostrzegłem przysypany śniegiem, słabo widoczny trop dzika i tuż świeży ślad człowieka. „Z noczy proszoł" — zadecydował Iwan. Podszedłem nieco tropem i wracając, ku wielkiemu swemu zdumieniu, spostrzegłem ślad farby, którą wydostałem na wierzch, idąc obok tropu. Dzik więc strzelany, przeszedł późną nocą; dzika tropi, oczywiście Antek, a więc jego to sprawka z dnia wczorajszego.

Ruszamy w trop za nimi (za dzikiem i człowiekiem). Poszukiwania na tropie farby nie dają więcej żadnego rezultatu. Spadająca za kołnierz, za najmniejszem poruszeniem z każdego krzaczka, okiść, czyni mnie coraz niebezpieczniejszym w stosunku do nietykalności skóry Antka. W oddziale 20, a więc po dwu kilometrach lawirowania w gąszczach, urozmaiconego wykrzyknikami Iwana w rodzaju: „Pane leśniczyj — jej Bogu śled kunicy—Antek progapił" — ślad człowieka pozostawia trop dzika, oddalając się w lewo.

Dochodzę do wniosku, że Antek dzika obchodzi. Polecam gajowemu iść śladem Antka, sam zaś postanawiam iść tropem dzika. Nareszcie dostanie się Antek w matnię.

Rozeszliśmy się. Trop dzika, idącego dotąd w linji stosunkowo prostej, począł zbaczać w prawo i w lewo, gdy zaś w pewnem miejscu dzik zawrócił własnym tropem, kazało mi to domyślać się, że zaległ gdzieś w pobliżu. Zatrzymałem się więc i, wybrawszy najodpowiedniejsze miejsce, urządziłem zasadzkę, pewny, że Antek, obchodząc dzika, znajduje się również niedaleko. Po półgodzinnem oczekiwaniu zrezygnowałem z tego zamiaru, nie mogłem się bowiem oprzeć myśli, że Antek „załatwił się" z dzikiem wcześniej, aniżeli mogłem to słyszeć, i czeka najspokojniej wieczoru, by zabrać dzika do domu. Wróciłem więc na trop i ruszyłem dalej. Flintę cały czas miałem nabitą „zerem", ot, tak, na wszelki wypadek, na lisa, kunę, lub innego, jakiegokolwiek drapieżnika.

Ledwiem zrobił po tropie około dwustu metrów, gdy nagle stała się rzecz straszna, tem straszniejsza, że niespodziewana. Z lewa wskos, niemal z boku słyszę chrzęst i trzask łamiących się, zmarzniętych gałęzi i, z tumanu opadającej okiści, widzę wyłaniające się w susach czarne cielsko, sadzącego wprost na mnie, olbrzymiego odyńca. Błyskawica myśli: dotrzymać na miejscu do pięciu kroków, wypalić w łeb i odskoczyć na bok. Myśl — połową czynu, w tym wypadku była bodajże czynem samym. Skok w bok o tyle był niefortunny, że odyniec ohtarł się swym boklem dość namacalnie o moją nogę, co spowodowało, żem z emocji huknął za nim z drugiej lufy. Nie ochłonąłem jeszcze z wrażenia, gdy uszu moich dochodzi przejmujący grozą wrzask gajowego Iwana: ojojoj — smert' — smert' — ojojoj i t. d. Bez namysłu rzuciłem się w tę stronę, pakując co żywo do luf nowe „zera". Rozpaczliwy krzyk trwał czas dłuższy i wreszcie umilkł. Biegnąc w wyobraźni swej widziałem biednego gajowego w kałuży krwi, popprutego wszerz i wzdłuż kłami rozjuszonej bestii. Słaba nadzieja wstąpiła w me serce, gdym wybiegł z gąszczu i na niewielkiej polanie, pod rozłożystym świerkiem ujrzałem usiłującego powstać, nieszczęśliwego Iwana. Miast pytań, obmacałem mu wszystkie kości i upewniwszy się, z niemałem zdumieniem i jednocześnie radością, że poza rozprutem udem, wszystkie jego wewnętrzne organa odyniec pozostawił nienaruszone., i, ostatecznie po obandażowaniu krwawiącej rany, własnym szalikiem, rzuciłem pytanie, jak się to wszystko stało.

Iwan przeżegnał się i z całą powagą oświadczył: „takogo czorta ja z rodu ne baczyw — a żywu na swity 52 lita. To chyba toj sam, szczo pered wojnoju Semena z Orłanki zarizał." Z treści opowiadania gajowego Iwana okazało się, że wyprowadził on ślad człowieka do granicy lasu na pola włościańskie, skąd, odnalazłszy mój trop, usiłował mię dognać. Na tym tropie z odległości około osiemdziesięciu kroków, tuż po strzałach, ujrzał pędzącego w jego stronę dzika. W pierwszej chwili sam podbiegł w kierunku odyńca i, wymachując rękoma, usiłował go zawrócić, gdy jednak spostrzegł, że na dziku nie czyni to żadnego wrażenia, rzucił się w bok, ,cględnie w ten sposób ustępując dzikowi z drogi. Jakież jednak było zdziwienie i przestrach gajowego, gdy spostrzegł, że dzik skoczył z tropu i sadzi susami wprost na niego, wówczas to Iwan, obrawszy sobie w świerku, pod którym go znalazłem, wieżę ocalenia, rozpoczął w tym kierunku wyścig z dzikiem, wrzeszcząc całą drogę w niebogłosy. Nieszczęśliwy Iwan, jak sam powiada: „na szag od derewa" został przez dzika dopędzony i uderzony,—siłą uderzenia wywrócony na ziemię; sam zaś odyniec, dzięki mu za to, osobą gajowego więcej się nie zajmując, pomknął hen w las...

Sprowadziłem sanie i odwiozłem gajowego do domu, — sam zaś, syt wrażeń na dzień dzisiejszy, postanowiłem zbyt odważnego dzika zostawić w spokoju. Lecz tutaj zabrał głos okaleczony Iwan. „Jakże to tak, panie leśniczyj, my jego pokinem? Dajte rużjo — ja sam pojdu i za nogu zapłaczu jemu. Jego pokinuty — to rużja w ruki bilsze ne braty".

Wiedział stary wyga, jak mię podejść. Zostawić dzika w spokoju — to znaczy stracić w jego oczach cały swój autorytet myśliwski. Na moją nieco złośliwą uwagę, dlaczego tak wrzeszczał przeraźliwie odpowiedział pytaniem: „a szczo ja imieł dełaty z gołymi rukami?" Przyznałem mu słuszność i dzika jeszcze do wieczora postanowiłem odszukać i porachunki z nim załatwić, tembardziej, że był ranny, co Iwan skonstatował, „mordu" bowiem „imieł w krowi".

W trudnem położeniu postawił mię brak kul do mojej dwunastki. Na wyprawę więc wziąłem z sobą jednostrzałowy sztucer z trzema ładunkami i, wychowanego od szczenięcia, półtorarocznego psa Morusa. Morus dotychczas znał się z dzikami tylko po ich śmierci, ale że poobrywał wszystkie ogony nierogaciźnie domowego chowu, miałem nadzieję, że odyńca będzie przynajmniej oszczekiwał i zwróci jego uwagę wyłącznie na siebie, podczas gdy ja wykorzystam odpowiednią chwilę i wpakuję mu kulę w łeb lub na komorę.

W dwie godziny po opisanych wypadkach, byłem już na świeżym tropie naszego dzika, który, jak stwierdziłem, wyszedł z kniei na włościańskie grunty wsi Brodziatyna i zaszył się w gąszczu w uroczysku t. zw. Dubrowa. Ruszyłem ostrożnie tropem naprzód, podjudzając swego pieska znanem mu z podwórza: „świnię, Morus, świnię"!

W pewnej chwili, w niczem niezmąconą ciszę zimowego popołudnia, wkrada się nagle, charakterystyczne naszczekiwanie Morusa. Czuję, że serce formalnie pcha mi się do gardła. Jest!

Szybko i jaknajciszej posuwam się na głos psa. Nie zwracam uwagi na lodową kąpiel, jaką mi sprawiają topniejące za kołnierzem, strącone z okiści.

całe garście sypkiego śniegu. Prę naprzód, pędzony obawą, że odyniec umknie bez strzału. Wybiegam na wolniejszą przestrzeń,—stanąłem. Tuż za ścianą zbitego w nieprzebyty gąszcz świerkowego nalotu wydziwia zapamiętale mój Morus, lecz ani psa ani też dzika nie widzę.. Postanawiam zachodzić z przeciwnej strony. Lecz... skamieniałem! Z podwiniętym ogonem i tchórzliwym skowytem przebija się z za ściany gąszczu Morus i tuż za nim odyniec. Chwila — i odyniec z odległości dwudziestu kroków sadzi wprost na mnie. Błyskawicznie zdałem sobie sprawę iż strzał z jednostrzałowego sztucera na sztych zbyt ryzykowny. Skok w odpowiedniej chwili w bok ratuje mnie poraz drugi.

Rozpędzony odyniec przebiega poza mnie 8—10 kroków i... małem półkolem zawraca. W momencie, gdy był do mnie zwrócony bokiem, wpakowałem mu kulę na przednią łopatkę, — w rezultacie dzik zaryt się na miejscu gwizdem w śnieg. W tej chwili Morus, któremu moja obecność i strzał dodały widocznie odwagi, znalazł się przy ogonie rażonego odyńca, lecz pośpiech swój i odwagę przypłacił niestety, życiem. Odyniec bowiem, zrobiwszy błyskawicznie pełny zwrot w tył, dosięgnął ratującego się ucieczką. Morusa, któremu jednak odwrót uniemożliwiły korzenie wywróconego świerka, i zawadziwszy szablą, odrzucił go kilka kroków w bok, wywlekając przy tej operacji wnętrzności nieszczęśliwego psa. Okropny widok pławiącego się we własnej posoce Morusa, przyprawił mnie o wściekłość. Z odległości dwu kroków, kulą za ucho obezwładniłem na zawsze szalejącą ostatniemi siłami bestję; trzecią kulą ze łzami w oczach skróciłem męki biednego Morusa. Zginął na posterunku śmiercią sławną.

Jaki żal nieutulony nurtował me myśliwskie serce, wyczuć może tylko myśliwy, który w podobnych okolicznościach stracił psa ulubionego.

Zabity odyniec okazał się sztuką nielada. Budową swą różnił się wybitnie od strzelanych w tutejszej okolicy dzików. Zad wąski, mało rozwinięty, przednia część tułowia natomiast niesamowicie rozrosła, podczas, gdy u dzików miejscowych stosunek ten wyraża się bardziej proporcjonalnie. Długość, mierząc od tabakiery do końca ogona, wyniosła 2,05 mtr., objętość w przednich barkach 1,60 mtr. Waga na oko około 250 klg. Długość szabli (po wyjęciu ze szczęk) dały w sumie 52 ctm. Fajka (jedna cała, druga odstrzelona) ślicznie palona i karbowana długości 15 ctm. o objętości w nasadzie 9 ctm.

Przy obielaniu odyńca, znaleziono w grzbiecie pod skórą odłamek szabli innego dzika długości 4 i pół ctm., prawdopodobnie pamiątka z grudniowych godów weselnych — i ponadto w różnych miejscach pięć blizn po strzałach kulowych. Najświeższy ostatni strzał otrzymał kulą ekspansywną na ukos z tyłu w gwizd, stracił przytem lewą fajkę i zraniony został w ozór. Zbieg okoliczności pozwolił mi spotkać i poznać właściciela ostatniego strzału, dzielnego myśliwego p. M., od którego dowiedziałem się, że strzelał tego odyńca w warunkach fatalnych w dniu 7 stycznia w lasach leśnictwa Rohożniańskiego, następnie tropił go w przeciągu dwu dni, jednak bezskutecznie; — zdołał tylko stwierdzić, że dzik udał się w stronę knieji Faustynowskiej, dokąd jednak żaden z przewodników, nie mając uprawnień pana M. nie śmiał go wprowadzić.

Odyniec, coprawda, zbyt drogo kazał sobie zapłacić za swe życie, miałem jednak przytem tyle wstrząsającej emocji łowieckiej, że urok niebezpieczeństwa, jaki odtąd będzie mi towarzyszył przy łowach na tego zwierza, w pewnym stopniu wynagradza tragiczną śmierć mego Morusa.

Wielka - Polana dn. 25. I. 1926 r.

Władysław Królak.

Koresp. „Łowca Polskiego".

PIŃSK.

Ponieważ zdarzył się u mnie dość ciekawy wypadek, który może zainteresować Szanownych Panów, — donoszę co następuje:

Od szeregu lat mam u siebie kilka kaczek — „krekuch", z któremi stale polowałem. Otóż tej zimy jedna z moich kaczek, z którą polowałem najmniej 2 lata, wypierzyła się, zmieniając upierzenie kaczki na upierzenie kaczora, podkreślam, zewnętrznie stała się zupełnym kaczorem, t. j. głowa zielona, płaszcz popielaty i nawet piórka na ogonie zawinięte jak u kaczora, pierś bronzowa i tylko na brzuchu i nad nogami pstre piórka. Najważniejsze jednak, że nie **zmieniła ona zupełnie głosu** i w dalszym ciągu krzyczy jak kaczka. Jakie zaszły w kaczce tej, wewnętrzne zmiany, ustalić nie mogę, gdyż nie znam się na tem. Zaznaczam, że co do tożsamości tej kaczki nie może być pomyłki, zresztą uważam za najciekawsze właśnie fakt, że ptak o wyglądzie kaczora posiada głos kaczki.

Gdyby Szanowni Panowie uważali, że okaz ten może być interesującym z naukowego punktu widzenia, gotów jestem przesłać go pod wskazanym mi przez Szanownych Panów adresem.

Zygmunt Godl w ki.

Przybieranie cech samczych przez stare samice, które straciły już płodność, jest faktem dość pospolitym w świecie zwierzęcym, zwykle jednak w takich razach samica zmienia głos, tak np. stare kury usiłują piać, więc wypadek, jaki się zdarzył u Sz. Pana, jest ciekawy, a tem ciekawszy, że zmiana upierzenia nastąpiła tak gwałtownie, gdyż zwykle odbywa się ona stopniowo. Kaczkę zechce Sz. Pan chować i gdyby zdechła, prosimy o łaskawe przysłanie jej pod adresem Redakcji.

Redakcja.

Zapytania i odpowiedzi.

P. pułk. I. — S. w Toruniu. Zapytuje Sz. Pan Pułkownik: 1) czy oficerowie obowiązani są posiadać karty na broń myśliwską? i 2) czy pozwolenie na broń wydane przez którekolwiek starostwo, względnie magistrat (?) rozciąga się na całą Polskę, czy też tylko na dane województwo? Jakkolwiek przesłaliśmy Sz. Panu odpowiedź listowną, powtarzamy ją tu dla wiadomości ogółu P.P. Oficerów.

1) Wszyscy oficerowie, zarówno w służbie czynnej, jak i rezerwie winni są wykupywać pozwolenie na prawo trzymania broni myśliwskiej, jak również zaopatrzyć się w osobne pozwolenie na prawo kupna broni myśliwskiej.

2) Pozwolenie na prawo utrzymywania broni myśliwskiej, jak również t. zw. karty łowieckie są ważne na przestrzeni całej Rzeczypospolitej.

Kronika myśliwska

Polowania Tow. Nadbużańskiego.

— W dniu 8 stycznia r. b. odbyło się polowanie na wydzierżawionych terenach przez Nadbużańskie Kółko Myśliwskie w 16 strzelb, zabito 22 zające. Królestwo osiągnął p. Józef Żółkowski, mając na rozkładzie 3 zające.

— W dniu 17 stycznia odbyło się polowanie Nadbużańskiego Kółka Myśliwskiego na wydzierżawionych terenach w 17 strzelb, padło 24 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie mieli p. E. Bujalski i p. Z. Wiśniewski (po 5 zajęcy).

— W d. 31 stycznia odbyło się polowanie spółkowe w m. Karskie i m. Mołomotki, p. Sokołowski, pogoda była fatalna, zwłaszcza do obiadu. Polowano na terenach m. Karskie w 20 strzelb, zabito 17

zajęcy. Po obiedzie zapolowano na terenach m. Mołomotki, lecz już przy lepszej pogodzie, padło 26 zajęcy. Po obliczeniu zabitej zwierzyny na. m. Karskie i m. Mołomotki, królestwo osiągnął p. Czesław Winnicki z Kupientyna.

— W dniu 5 stycznia odbyło się polowanie w m. Szkopy pod Sokołowem w 13 strzelb, zabito 43 zające. Królował p. Roman Żółkowski, gdyż miał na rozkładzie 9 zajęcy. Pogoda była bardzo ładna.

— W dniu 31 stycznia b. r. odbyło się polowanie w m. Jabłonna, p. Sokołowski. W 10 strzelb zabito 17 zajęcy. Królował p. Stefan Struss (7 zajęcy).

— W dniu 25 stycznia odbyło się polowanie w m. Grodzisk u p. Józefa Żółkowskiego. W 9 strzelb zabito 23 zajęcy. Królowała panna Kama Moczulska (5 zajęcy).

Po obliczeniu w Nadbużańskiem Kółku Myśliwskiem w powiecie Sokołowskim na wydzierżawionych terenach wioskowych w całym sezonie 1926 i 1927 r. padło: 205 zajęcy i 1 lis. Najwięcej na rozkładze mieli, bo po 19 zajęcy, p.p. Edward Bujalski i Bolesław Zawadzki.

Okazało się, że zwierzostan w tym sezonie okazał się o wiele gorszym, aniżeli w przeszłym roku dzięki kłusownictwu i wnykom. Wiele zajęcy było zabitych z wnykami na szyi.

B. Zawadzki.

-zn- Dnia 30 listopada r. z. odbyło się polowanie w Radostowie, pow. Płocki, u pana Paschalisa Władysława. Opolowano 1800 mg. pola i zagajnika. Strzelb 12, zabito 40 zajęcy i lisa; pogoda mroźna.

-zn-Dnia 30 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Wylazłowie pow. Lipnowski, u pana Grabskiego Michała. Opolowano 800 mg. pola. W 6 strzelb zabito 33 zające i 1 lisa; pogoda mroźna.

-zn -Dnia 3 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Wierznicy w pow. Lipnowskim u p. Władysława Niedźwieckiego. Opolowano 1850 mg. pola, w tem dwie trzecie terenu włościańskiego. Strzelb 18. Zabito 146 zajęcy, pogoda: odwilż, mglisto.

-zn- Dnia 22 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Dzierżanowie, pow Płocki u pana Mieczkowskiego Stefana. Opolowano 1700 mg. pola. Strzelb 12; zabito 136 zajęcy. Pogoda: silny mróz.

-zn- Dnia 28 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Olsznie, pow. Lipnowski u p. Karnkowskiego Piotra. Opolowano 1600 mg. pola. Strzelb 13, zabito 23 zające. Tego samego dnia polowano też na Krojczynie u p. Miączyńskiego. Opolowano 300 mg. pola i 150 zagajnika. Zabito 39 zajęcy i jednego lisa.

-zn- Dnia 30 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Fulibowie, pow. Lipnowski, u państwa Gościckich. Opolowano 2.000 mg. pola. Strzelb 12. Zabito 109 zajęcy i 1 lisa. Pogoda mroźna.

-zn-Dnia 10 stycznia r b odbyło się polowanie w Płomianach u p. Żychlińskiego, pow. Lipnowski. Opolowano 400 mg. pola; strzelb 8; zabito 25 zajęcy. Pogoda: lekka odwilż.

-żo- W mająt. Nekla (woj. Poznańskie), własn. Rozalji hr. Żółtowskiej, na obszarze 1 tys. 400 ha lasu i 1 tys. ha pól, upolowano od stycznia 1926 r. do 31 grudnia 1926 r. zwierzyny łownej: Dzików: 12 (2 odyńce, 4 wycinki, 4 przelatki, 2 warchlaki); sarn (kozłów) 10 (strzelane z podjazdów), zajęcy 340, królików 150, kuropatw 45, słonek 7, kaczek 32, czapli 3.

Drapieżników: kun leśnych—2, lisów—16, tchórzy—13, łasek—4, borsuk—1, psów—42, kotów—40, kań—25, jastrzębi—18 (w tem 10 „palumbariusów"); srok—27, wron szar.—47.

-jd- W dniach 25 i 26 lutego odbyło się w Przysusze pow. opoczyńsk. polowanie na dziki w 6 strzelb, na którem padło: 13 dzików i 3 lisy. Największą ilość, bo 5 dzików miał hr. Adam Potocki. Śnieg duży, pogoda słoneczna, przy lekkich mrozach zrana, a zupełnej odwilży w południe. Otropionych było około 30 dzików.

-ża- Dnia 14 stycznia na polowaniu w Orlu pod Skarszewami, u p. Kąkolewskiego padło 136 zajęcy.

-ża- W końcu grudnia 1926 w Radosławie w polnych kociołkach w 30 strzelb zabito 90 zajęcy.

-st- W dniach 4 i 5 lutego b. r. grono myśliwych z Płockiego polowało na wilki w lasach dóbr Rokitno (pow. Sarneński — Polesie Wołyńskie). Niestety, mimo dobrze zorganizowanego polowania i otoczenia ostępów sznurami (straszakami), wilki ani razu nie wyszły na linję myśliwych, choć były w kilku miotach. Na rozkładzie znalazły się tylko 2 lisy i 10 cietrzewi.

-st- W dniu 19 lutego b. r. czterech członków „Koła Myśliwskiego przy Zarządzie Stadnin Państwowych" polowało na dziki w nadleśnictwie Bugaj w Piotrkowskiem. Padł 1 dzik (duży wycinek), zabity przez mecenasa S. Miłodrowskiego z Warszawy. Widziano kilka jeleni i dużo sarn.

Przyp. Red. Z braku miejsca odkładamy pozostałą „Kronikę Myśliwską" do następnego numeru.

I-sza Ogólno-Polska Wystawa Sportowa we Lwowie.

APEL DO MYŚLIWYCH POLSKICH

Na Ogólno-Polskiej Wystawie Sportowej (od 3.—16.VI b. r. na terenie Targów Wschodnich we Lwowie), połączonej z Jubileuszowym Zlotem Sokolstwa Polskiego i całym szeregiem międzynarodowych i ogólno-polskich zawodów sportowych—poczesne miejsce ma zająć dział trofeów myśliwskich.

Polska, jeden z najbogatszych w dziedzinie łowiectwa krajów, ma trofea, których zazdroszczą nam myśliwi zagraniczni. O rewiry karpackie ubiegają się najlepsi myśliwi świata, nie wyłączając nawet amerykańskich.

Niechże zatem myśliwi polscy wykażą swą siłę żywotną i różnorodność łowiectwa naszego, obsyłając jaknajliczniej wystawę, którą zwiedzą zastępy publiczności nietylko polskiej, lecz także i zagranicznej.

Warunki dla wystawców ustalono jaknajdogodniejsze, świadczy o tem: „Wyciąg z regulaminu".

Dział trofeów obejmuje: poroża jeleni i łosi, rożki sarn i kozic, zrzuty tychże wszystkich gatunków, kły dzików, łby dzików i innych zwierząt łownych, skóry z włosem tychże, wypchane ssaki i ptaki, preparowane czaszki i szkielety bez względu na kraj, miejscowość i czas, z których pochodzą. Premjowane będą medalami złotymi, srebrnymi i bronzowymi w granicach dzisiejszej Rzeczypospolitej zdobyte i za najlepsze przez Jury wystawowe uznane: 8 wieńców jeleni, 4 łopaty łosi, 12 par rożków sarnich, 5 par kłów dziczych, 3 niedźwiedzie (całkowite, lub skóry z włosem i łbem), 1 dzik cały, 3 rysie (całe lub skóry z włosem). Zrzuty jeleni i łosi tylko w kolekcjach okazów, pochodzących przez szereg lat z jednego i tego samego rewiru. Kolekcje (grupy najmniej po 6 wieńców jeleni, 4 łopaty łosi, po 12 par rożków sarnich i 5 par kłów dziczych). Wszelkie inne okazy wymienione powyżej, będą klasyfikowane i nagradzane, jednak tylko listami pochwalnymi. Rożki sarn nieregularne (myłkusy) będą klasyfikowane i nagradzane w osobnej grupie. Rogi i rożki muszą być osadzane na prawdziwych i własnych czaszkach, osadzone na fałszywych, lub dostosowanych czaszkach uważane będą za zrzuty. Trofea te osadzone na spreparowanych łbach, nie podpadają klasyfikacji.

Osobny dział obejmować będą też trofea egzotyczne, zdobyte przez obywateli Państwa Polskiego, lub przez nich po ojcach odziedziczone. Nie podlegają klasyfikacji trofea muzealne i niewiadomego pochodzenia.

Zgłoszenia przyjmuje Komitet Wystawowy (Biuro Targów Wschodnich, Lwów, ul. Jagiellońska 1) najdalej do 20 maja b. r. Zawierać one mają daty i opis sposobu zdobycia okazu, (np. na rykowisku, przed naganką, schwytany w żelaza, otruty, zabity przez kłusownika, znaleziony, nabyty i t. d.) oraz podanie, przez kogo i w jakiej miejscowości (kraj, powiat) zdobyty został.

Daty te umieszczone będą w katalogu wystawowym.

Koszty transportu okazów na Wystawę ponosi wystawca, z powrotem Komitet odsyła okazy bezpłatnie dla wystawcy, o ile wracają one do miejsca nadania. Wystawcy otrzymują miejsce dla swych eksponatów bezpłatnie.

Niezależnie od działu trofeów myśliwskich, urządzony będzie w tym samym pawilonie dział skór zwierzęcych w przeróbce i produkcji artykułów z tego materjału.

Prócz zgłoszeń eksponatów w Biurze Targów Wschodnich, należy o wzięciu udziału w Wystawie łowieckiej uwiadomić również i Małapolskie Towarzystwo Łowieckie, Lwów, Ossolińskich 11 w celu ewidencji wystawić się mających eksponatów.

Napływ zgłoszeń.

Na apel, wystosowany do myśliwych polskich o wzięcie udziału w dziale łowieckim, zgłoszenia napływają nader licznie.

Między innymi trofea zgłosili: H. hr. Tarnowski, Rudnik nad Sanem; St. hr. Dzieduszycki, Sokołów; prof. dr. Sołowij, Lwów; T. Halpert, Szczekociny; prof. R. Wacek, Lwów; dr. Malsburg, por. Saluk i G. Muller z Gródka Jagiellońskiego.

Dział psów.

Wystawa Sportowa obejmuje dział psów zorganizowany w szerokim zakresie. Zostaną wystawione psy myśliwskie, policyjne i Korpusu Ochrony Pogranicza. Popisy zaś psów tych wszystkich kategoryj będą bez wątpienia jedną z najbardziej interesujących atrakcyj Wystawy.

Psy myśliwskie m. in. wystawią dr. St. Kejcher, Targowiska, Hugo br. Wattmann, Ruda Różaniecka, Ign. Jasiński, hodowla wyżłów d-wodnych Strzelno.

Wiadomości bieżące

Wyrok. W ubiegłym roku późną wiosną funkcjonarjusze leśni z państw. nadl. Wisły, przychwycili kłusownika, obierającego zabitą przez siebie kotną sarnę. Sprawa powędrowała do sądu, gdzie po dłuższych dochodzeniach i badaniach naocznych świadków, sąd pokoju (ławnicy) skazał tego rozbójnika na karę grzywny w wysokości 50 zł. (ża).

Podatek od psów. Jednem ze źródeł dochodu miejskiego funduszu zatrudnienia bezrobotnych jest 100 proc. dodatek do podatków od psów i przedmiotów zbytku. Uprawnienia magistratu do pobierania tego podatku wygasły w dniu 1 kwietnia r. b. Wobec tego, iż dodatek ten stanowi bardzo poważną pozycję w dochodzie funduszu dla zatrudnienia bezrobotnych, ministerstwo spraw wewnętrznych przedłużyło magistratowi prawo do pobierania dodatku jeszcze na rok.

Ciąg słonek. P. Henryk Weychert z Hrubieszowa donosi pod datą 31 marca, że tam słonki w tym sezonie znakomicie ciągną, tak, iż myśliwi nie pamiętają tam równie dobrego ciągu w tych stronach.

Łowiecka wycieczka dyplomatów. „Epoka" donosi, że Min. rolnictwa urządza wycieczkę do Białowieży dla przedstawicieli dyplomacji, interesujących się szczególnie łowiectwem. Wycieczka ta posiada znaczenie propagandowe, ponieważ coraz częściej cudzoziemskie sfery łowieckie interesują się Polską, jako terenem turystycznym i łowieckim. W ostatnich czasach zwróciły się do Ministerstwa rolnictwa w sprawach myśliwskich towarzystwa angielskie, szwedzkie i belgijskie. Łowiectwo nowoczesne jest poważnym czynnikiem bogactwa krajowego i przy racjonalnej gospodarce może dać państwu wielkie dochody.

Kłusownictwo. Gajowy Cz. Marciniak z podleśnictwa państw. Racendów, w Wielkopolsce, przychwycił znanego z procederowego uprawiania kłusownictwa, Piotra Stasiaka z Prusinowa, na polowaniu na daniele. Kłusownik posługiwał się wojskowym karabinem rosyjskim. Sprawę przekazano prokuraturze w Ostrowie. Tenże gajowy przychwycił uprzednio kłusowników Jana i Augusta Wiegartzów z Parzewa przy fretkowaniu; Jana Pietrowiaka, Ant. Walczaka i Józ. Mościpana z Małej Lubini przy zakładaniu sideł, Bernarda Wiegartza z Parzewa ze sztucerem i dubeltówką na polowaniu na rogacza. Ostatniego skazano na 2 i pół miesiąca więzienia i konfiskatę broni, wartości 400 zł.

Niemcy o „Polowaniu na głuszca". „Der deutsche Rundfunk" wydrukował dłuższy artykuł, poświęcony rozwojowi radjofonji w Polsce. Szczególniej jednak zwraca uwagę na odegrany niedawno podczas audycji wieczornej fragment z „Puszczy" Weyssenhoffa, p. t. „Polowanie na głuszca". Omówiwszy w nader pochlebnych słowach wspomnianą audycję, autor kończy: „Mamy nadzieję, że tego rodzaju „obrazki radjofoniczne" usłyszymy niebawem i w niemieckich audycjach. W każdym razie wszelkie próby i usiłowania w tym kierunku należy uważać za godne pochwały".

Otwarcie zwierzyńca miejskiego. W celu zaspokojenia potrzeb szkół miejskich, wydział oświaty i kultury magistratu uruchomił zwierzyniec szkolny w ogródku, położonym w Al. 3 Maja nr. 13. Prawie codziennie zwierzyniec gości wycieczki zbiorowe uczniów szkół miejskich, profesorzy zaś przyrody mają okazję wygłaszania swych prelekcyj z jednoczesnem demonstrowaniem przedstawicieli fauny krajowej i częściowo okazów zamorskich. 15 kwietnia zwierzyniec otwarty będzie dla publiczności. Opłata za bilety wejścia wynosić będzie 10 gr. dla dzieci, żołnierzy i uczącej się młodzieży, oraz 30 gr. dla dorosłych. Wycieczki szkolne nadal korzystać będą z bezpłatnego wejścia.

Broń palna. Do dn. 1 kwietnia władze administracyjne karały grzywną właścicieli broni palnej, którzy w czasie właściwym nie odnowili pozwoleń na r. b. Obecnie ekspozytury komisarjatu rządu w Warszawie przystępują do rozsyłania wezwań wszystkim, którzy dobrowolnie nie zgłosili się, przytem broń będzie konfiskowana, jeśli nie będą przedstawione istotnie poważne przyczyny zaniedbania. Wyłączeni są jedynie oficerowie służby czynnej i oficerowie rezerwy, przytem ci ostatni mają prawo posiadania rewolwerów tylko w mieszkaniu, na prawo noszenia broni na ulicy muszą mieć pozwolenie normalne.

Zgon lwicy w Poznaniu. Zwierzyniec poznański poniósł dotkliwą stratę. Po długiej chorobie padła lwica „Oryka", która w d. 5 stycznia r. b. wydała na świat dwoje pięknych lwiątek. Mimo troskliwej opieki lekarzy weterynarji, choroba płuc rozwijała się z nadzwyczajną szybkością. Osierocone lwiątka są tak dalece odżywione, że będą mogły się same wychować. Druga lwica zwierzyńca, która również miała lwiątka, czuje się doskonale.

Cennik zwierzyny.

Przemysł futrzany T. Kowalskiego, Sp. Akc. w Warszawie, Senatorska 10, notuje następujące ceny skórek w stanie surowym:

Kuny leśne	około	130.00	złotych za sztukę
„ kamionki	„	120.00	„ „ „
Tchórze	„	15-27.00	„ „ „
Króliki	„	9.00	„ „ kilo
Wydry	„	80.00	„ „ sztukę
Borsuki	„	15.00	„ „ „
Krety	„	—.60	„ „ „
Gronostaje	„	20.00	„ „ „
Rysie	„	100.00	„ „ „
Wilki	„	90.00	„ „ „
Lisy	„	65.00	„ „ „
Zające	„	5.00	„ „ „
Wiewiórki	„	5.00	„ „ „

Zależnie od piękności skórki, okolicy pochodzenia, oraz pory zabicia, ceny wahać się mogą o 25 proc. w dół i w górę.

Zawody strzeleckie

Ze strzelnicy warszawskiej. Mając na celu zachęcenie miłośników strzelectwa, kierownictwo strzelnicy Sport. Klubu Strzeleck. (Nowy Świat 35) wprowadziło dzienne premje. Każdy, kto wybije najlepszą tarczę dnia, otrzyma jeden złoty. W tym celu wszystkie tarcze winny być podpisane i przedstawione kierownikowi strzelnicy. Tu też odbył się konkurs strzelecki dla uczniów gimnazjum Giżyckiego. Od 1 marca rozpoczęły się treningi z broni krótkiej członków korporacji „Arconia", którzy otrzymali znaczną zniżkę opłat. Rozpoczęły się treningi sekcji strzeleckiej Policyjnego Klubu Strzeleckiego pod kierunkiem nadkom. Dąbrowskiego. Ilość członków bardzo duża, tak, że skromny lokal strzelnicy nie mógł pomieścić wszystkich uczestników.

Konkurs strzelecki dn. 27 z. m. na strzelnicy SKS wygrał podkomisarz Wł. Pikuła, z policji powiatowej, osiągając 88 pkt. Był to 56 dzień zachęty.

Nagrody prasowe. Na zawodach strzeleckich o nagrody prasowe w Strzelnicy przy ul. Nowy Świat 35 uzyskali nagrody „Łowca Polskiego" w postaci prenumeraty półrocznej pp. major Nussbaum zamieszkały w Warszawie przy ul. Wspólnej Nr. 31 oraz p. Rutecki. Niecała 6. Nagrody „Gazety Warszawskiej Porannej" otrzymali pp. por. Jerzy Podoski, ul. Szopena 18 m. 15, za 410 punktów na 600 możliwych z pistoletu; p. Zdzisław Wąsowicz za 402 punkty i p. Stefan Askanas, Marszałkowska 139 m. 7 za 351 punktów na 400 możliwych z karabinka.

Na strzelnicy SKS (Nowy Świat 35) odbył się w niedzielę d. 20 z. m. 55-ty dzień zachęty, przyczem najlepszą tarczę dnia osiągnął Dymitrjew (9 komisarjat Policji) 86 pkt.

Zawody strzeleckie z broni długiej małokalibrowej dla żołnierzy Komendy Miasta odbyły się w sobotę d. 19 z. m. na strzelnicy S. K. S. Startowało 12 zawodników. Wyniki: 1) szer. Glinka 142 pk. (na 200 możl.), 2) sierż. Danjel 135 pkt. Zwycięzca otrzymał puharek i medal pamiątkowy.

Nowa Strzelnica. Lubelskie Tow. łowieckie przystępuje w r. b. do budowy strzelnicy, w której młodzież będzie mogła ćwiczyć się w strzelaniu.

III narodowe zawody strzeleckie. W dniach 14 i 15 maja w Toruniu odbędą się trzecie narodowe zawody strzeleckie. Program zawodów obejmuje: 1) strzelanie z broni długiej — o mistrz. Polski (300 mtr.), o nagrodę Zw. strzeleckiego, o nagrodę min. spraw wojsk., o mistrz. Torunia i strzelanie przedolimpijskie; 2) strzelanie z broni krótkiej — mistrz. Polski, z broni wojskowej (20 mtr.), mistrzostwo Polski z broni dowolnej (50 mtr.), strzelanie przedolimpijskie; 3) strzelanie z broni małokalibrowej o mistrz. Polski (50 mtr.); 4 strzelanie myśliwskie o mistrz. Polski.

Zawody leśników. Koło leśników w Toruniu urządziło dla swych członków strzelanie konkursowe w Zieleńcu. Z 22 współzawodników, pierwszą nagrodę otrzymał leśniczy lasów miejskich, p. Franciszek Witkowski, drugą p. refer. Felski, trzecią sekr. Teofil Chyła.

Odpowiedzi Redakcji

P. M. Berezowskiemu w Gostyninie. Zechce Sz. Pan poinformować nas, czy ma na myśli towarzystwo myśliwskie, czyli ochrony z w i e r z y n y, czy też towarzystwo przyjaciół zwierząt, gdyż są to dwie zupełnie różne kategorje celów. Towarzystwo myśliwskie w tym sensie, jak Sz. Pan informuje, równałoby się towarzystwu prawidłowego polowania, zaś towarzystwo ochrony zwierząt byłoby gałęzią Rady Ochrony Przyrody, która ma na celu ochronę wszelkich zabytków przyrody, a więc zwierzęcych, roślinnych i geologicznych.

P. Kazimierzowi Bartmańskiemu w Sielcu. W razie ewentualnego nałożenia podatku od broni myśliwskiej, zechce Pan postąpić według wskazówek, podanych w artykule p. Garczyńskiego.

P. J. B. W poruszonej przez Pana sprawie straży leśnej, należy wnieść konkretną skargę do Ministerstwa Rolnictwa i D. P.

P. Pawłowi Zabystrzanowi w Katowicach. Podajemy adresy hodowców bażantów: 1) Spółka Myśliwska Hodowlana „Tiro-Haro", Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr. 23. Tel. 12-48. 2) Administracja maj. Krośniewice, p. Krośniewice, w-two Warszawskie. 3) Łańcut (Małopolska) — Administracja dóbr Alfreda hr. Potockiego. 4) Dobra Łochowskie p. Łochów.

P. Adamowi S. w Łososinie Dolnej. W sprawie tresury dobermanów, oraz podręczników do tresury tych psów, radzimy zwrócić się do Towarzystwa Miłośników psów rasowych (Kopernika 30. Centralne Tow. Rolnicze). Odpowiednie wskazówki udzieli również niewątpliwie administracja Policji Państwowej, gdyż dobermany należą do psów, używanych przez policję do tropienia zbrodniarzy.

P. Fr. Kowalskiemu w Łapach. Albinosy przytrafić się mogą wśród wszelkiego rodzaju naszych zwierząt łownych, zarówno czworonogich, jak i skrzydlatych, więc i zdobyta przez Sz. Pana kuna nie należy bynajmniej do wielkich osobliwości. Podręcznika do wypychania zwierząt i ptaków w języku polskim niema, natomiast jest podręcznik do preparowania skórek czworonogów i ptaków, jak to sprawdzić można w rubryce naszych ogłoszeń. Z tępieniem kretów radzimy być ostrożnym, gdyż użyteczność tego zwierzątka została stwierdzona. Jedynie w ogrodach, sadach i parkach, można go uważać za szkodnika i tępić.

TREŚĆ № 8-go „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 6, za pół roku zł. 11, za rok zł. 20. — Za numery rozpoczętego przed zapłaceniem kwartału kalendarzowego, liczymy jak za numery pojedyncze, czyli po 1 zł. 20 gr. za numer

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120, pół — 70, 1/4 — 40, 1/8 — 24, 1/16 — 12. Przed tekstem o 50% drożej (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.